

Przyjaciel Ludu.

Rok piąty.

No. 11.

Leszno, dnia 15. Września 1838.



Faust-Twardowski, podług starego obrazu.

O rycinie Twardowskiego.

W artykule o wystawie poznańskiej wspomniano o rycinie pana Oleszczyńskiego, przedstawiającej wizerunek Twardowskiego, którego kopią mniej dokładną udzielamy w załączeniu. Za wzór tej ryciny służył stary obraz, z kolekcji marsylskiego kupca, p. Bertrand. Dziwność i fantastyczność układu, stanowią wartość tego obrazu: w twarzy czarodzieja może przysadę upatrzmy; atoli wyraz koci bisa z cyrografem, jak najtrafniej odpowiada zamierzonemu wrażeniu; klęcząca skrzydlata niewiasta, jest zapewne owa Helena, która niemieckiego Fausta,

z naszym Twardowskim tak blisko spokrewnionego, o stratę duszy przypawiła. W starych życiopisach Fausta, mnogich o niej dowiesz się szczegółów, a wreszcie ją i Göthe w drugiej części wielkiego swego dramatu, szczęśliwie na scenę wyprowadził.

Wspomniawszy o Twardowskim, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę czytelników na romans Bronikowskiego, pod tytułem: „*On i ona*“ wydany, a podobno dotąd na ojczysty język nie przetłóżony. Romans ten fantastyczny wewnętrzzną poezją nad inne celuje; są w nim nawet ustępy wielkiego poety godne, n. p. „*o początku złego.*“ Dzieło to zawiera niby spół-

czesne dzieje jakiegoś potomka Twardowskiego, wiąże się z pamiątkami, jakie nam po wielkim czarodzieju zostały. Życzylbym przytém, aby krytycy nasi raczyli zwrócić uwagę publiczności na zasługi Bronikowskiego, pod względem tak trudnej fantastyczności, (a nawet pod względem historycznym) dotąd nie ocenione. Udzielny ten świat, który sam sobie stworzyć umiał, ten urok średniowiecznych czarów w Esterce, Zawieprzycach, Minie rozlany, stanowi najwyższą jego zasługę: gdyż w oryginalności swojej nikogo nie naśladował; a jednak najprawdziwsze sceny przeszłości, takie, jak się w wyobraźniach ówczesnych odbywały, skreśla i maluje. Wcale opacznie byłoby zdaniem owych wierzących, a samych siebie łatwowiernie zawodzących czarowników, obłudnych kuglarzy i szarlatanów przedstawiać. Zewsząd nas stare nauczają dzieje, że sami wierzyli w te cuda, któremi lud odstraszała. Z tego powodu i artykuł romansowy o Twardowskim, w Dziwonii przed trzema laty zawarty, może nie ma właśnie tego koloru, tej pół-wiary, pół-światła, jakie jedynie starym wieściom o Twardowskim przystoja. W klechdach zebrał pan Wojcicki najgłówniejsze rysy życia Twardowskiego; życzyliby wypadało, aby jeszcze gdzieś spisano owe wszystkie figle, jakie płał, a o jakich wieść chodzi u ludu: aby kiedyś nowy poeta zechciał takie dzieło w jedną zlać całość.

Listy z narodowej pielgrzymki.

List drugi.

Na pierwszej stacyi stanawszy, poświęcam czas przeznaczony spoczynkowi, na wywiązanie się z danego przyrzeczenia; wiem i tak, że nie zasną znużone powieki, jeśli pierwój myśli pod niemi nie zasną; a moje myśli, te jak owoc w łonie macierzyńskim, nie spoczną dopóty w méj duszy, dopóki ich nie oddam światu, do którego należą!

Już więc samą nieodpartą koniecznością zmuszony, biorę się do pisania tém chętniej, że mam mówić o mojej podróży, której celem ma być, jak to już w pierwszym liście powiedziałem, *wyszukiwanie i zbieranie podań, powieści, gaudek ludu wielko-polskiego.*

Wiedząc, że większa część publiczności zbyt lekce przedsięwzięcie moje waży, zbyt nisko je ceni, ażeby do dopięcia celu jakakolwiek dać mi zachętę; chciałbym dzisiaj pokazać, że główną cechą XIXgo stolecia, jest właśnie to zajęcie się ludem, czyli massą, która na widownię świata wyprowadzona, odegrała na niej rolę, burzącą zesterzały porządek XVIIIgo wieku. Wtedy uważano więcej człowieka, jako pojedyncze indywiduum, jako jednostkę, stojącą w świecie odrębnie przez siebie i dla siebie tylko. — Człowiek taki, czujący się w swoim jestestwie,

ale nieczujący się w jestestwie drugich (nie Chrześciani), był celem badań uczonych: rozbierno jego uczucia najskrytsze, malowano jego namietności w najdrobniejszych odcieniach; człowiek taki, przeprowadzony przez kolej uczuć burzliwych, silnych, szlachetnych, podłych, tkliwych i drżliwych według potrzeby, był bohaterem powieści, romansów, poematów; obracał się wiecznie w zakresie domowego pożycia, kochał się też w cnotliwych, skromnych, albo pięknych kobietach; pozyskanie ukochanego przedmiotu, było jedynym jego życzeniem i celem; trudność zaś osiągnięcia tego przedmiotu, była jedynym punktem, około którego gmatwały się intrygi rywalów, rywalek, dumnych rodziców, chciwych służalców i t. d. Jeżeli szczęśliwym przypadkiem usunięto przeszkody, połączenie rozkochanej pary, było chwilą zakończenia powieści; jeżeli przeciwnie węzeł intrygi i podstęp nie dał się w końcu rozwikłać, śmierć prześladowanego kochanka, była znowu chwilą zakończenia powieści!...

Jakże różni, inni są bohaterowie dzisiejsi!.. Granice ich działania wyszły za obręb familii; porzuciwszy domowe zacisze, występują oni w świecie huczącym, pomiędzy tłumem ludu, który ich pobudza do czynu, albo przez nich pociągnięty, rzuca się ślepo za kochankami swemi!.. Zważmy tu z dzieł ojczystych Nieboską Komedję albo Iridiona. — W nich bohaterowie potężni obejmują w łonie olbrzymiem ludzkosć całą, pałają dla niej czystsza, silniejsza, gorętsza miłością, aniżeli cały wiek XVIIIy ku swoim pięknościom. — Ta miłość ludu, ojczyzny, prowadzi ich kroki, obudza w nich te myśli ogromne, przędzie te plany tak śmiałe, że ich pospolicci ludzie pojąć nie zdołają. Kochają oni, ale miłość jednej istoty nie wystarcza ich sercu; padają ofiarą swojej miłości, ale nie tak, jak Werther, który z miłości ku jednej, zwykłej kobiecie, w łeb sobie strzelił!... Oni giną, ale giną za sprawę ludu!...

Ta jest, twierdzą, charakterystyczna różnica między dwoma ostatnimi wieki. Tam człowiek pojedynczy, tutaj lud cały, massa, dźwiga ideę świata! Napoleon był pierwszą sprężyną, która tę masę poruszyła; stekiem politycznych stosunków obudzona z długiego letargu, powstała *narodami*; narody poczuły się w swoim jestestwie i pozyskały to, co się zowie: *conscientia sui*. Najpierw rozwijała się w tych narodach siła fizyczna, materyalna; zwykłym porządkiem rzeczy nastało potem rozwijanie się i badanie sił moralnych, umysłowych. Ztąd poszło, że narody zapragnęły poznać właściwy każdemu z nich charakter, że zapragnęły odkryć to piętno wybitne, które ich wzajemnie rozróżnia. Odtąd datuje się *narodowość*! Narodowość zaś nie może być reprezentowaną przez jedną klasę wyłącznie, ale przez ogół, masę. Chcąc poznać tę *narodowość*, trzeba poznać ten ogół, w któ-

rym się ona objawia, trzeba zatem poznać i lud!.. Otóż teraz wytłumaczmy sobie niechybnie, dla czego uczeni mężowie poszli w XIXtym stuleciu pomiędzy prostaczków; pukali do strzech, wiekiem pochyłonych, rozkoszowali sobie w czytaniu, niezatrutem uczuciu ich mieszkańców, dziwili się zdrowemu ich rozsądkowi, poznawali ich obyczaje, wyobrażenia, słuchali pilnie ich powieści, podań, gadek, które są najwierniejszym zwierciadłem ich duszy! W tomowych dziełach spisywali je potem, i oddawali pod sąd publiczności, która prawie wszędzie owoce mozolnych zabiegów przyjęła z wdzięcznością.

To przyjęcie, i to, co się wyżej rzekło, dowodzi, że pisanie, a raczej zbieranie powieści gminnych, wypłynęło z potrzeby czasu i idzie w zgodzie z dążeniem XIXgo stulecia. — Wątpić zatem nie można, aby u nas trafić nie miało do ogólnego przekonania!... Wszakże już pierwsze kroki poczyniliśmy szczęśliwie. Klechdy Wojcickiego chlubnie rozspęczę szereg dzieł tego rodzaju i pewno nie będą ostatnie.

Wiedząc, jak pożądane były publiczności, słusznie wnoszę, że je ocenić umiała. — A chociaż nie śmiem sobie pochlebiać, abym tą moją przedsięwziętą pracą tyle się rodzinnej ziemi zasłużył, co P. Wojcicki Mało-Polsce, zdaje mi się jednak, że wszystko, co się w tym względzie poczyna, zawždy będzie pożyteczne i pożądane. Bo, chociaż pierwszy krój, zapuszczony w surową niwę, nie uprawi jej od razu, to przyjdzie druga ręka składniejsza, wypleni chwast i zieleń, zasieje czyste ziarno, a wyrośnie z niego w swym czasie plon bujny, gdyż nasza ziemia nie jest zaiste ziemią niewdzięczną. Każda jej stopa przemawia do nas pamiętkami, które od wieków zapamięta. — Przeszłość bowiem nie była nam, jak natura, macochą. — Ośnuła ona tę jednostajną płaszczyznę wielkopolskiej krainy tajemniczym urokiem minionej wielkości i blasku! Czasy, które nas poprzedziły, równie dalekie jak sławne, powiązane są z tą ziemią nierozzerwanym węzłem pamięci, i wiecznie nam będą obecne, bo ich się ta pamięć nasza nie powstydzi.

Mamy historią, szanuję ją téż i pielęgnuję troskliwie. A jest chwila w życiu narodowym, gdzie historia, złożona w żyjącej księdze tradycji, kolejno z ust do ust przechodzi, podawana jako najdroższa pamiątka, wraz z kordem poszczerbionym i zbroją, przez umierającego ojca, podrastającemu synowi! Chwila ta, pełna natchnienia i poezji, przypada w czasie wewnętrznego i zewnętrznego wzrastania narodu, który podobien wtedy ognistemu młodzieńcowi, kocha się w szlachetnym uniesieniu, w czarownej cudowności, wierzy silnie, czuje namiętnie!.. Wiedza jego, nie wyszedłszy jeszcze w on czas sama z siebie, nie stanawszy jeszcze udzielną, jako pani siebie i świata, aby nad sobą i nad tym światem rozmyślać, ma korzeń swój

w naturze, z której, podobna roślinie, czerpa żywotny pokarm dla siebie. — Wpływ ten natury na charakter narodu, zmniejsza się w miarę wzrastającej oświaty, podnoszącej ducha stopniowo od czystej *empiry* do spekulacji i absolutnego myślenia; wpływ ten zupełnie z czasem ustaje. Skutki jednakże pierwotne pogodnego nieba, ziemi żyznej i urodzajnej, położenia urozmaiconego widokami, na zawsze pozostają. — A ponieważ w ówczas, kiedy natura najsilniejszy wpływ na ducha narodu wywiera, jest on najpoetyczniejszym, ujrzym te skutki szczególnie w muzyce, w pieśniach, w podaniach, czyli tradycji; bo podania, jakkolwiek na tle prawdziwych zdarzeń osnute, przybrane są jednakże w szatę poetycznej cudowności. — Skutki te stanowią *charakter poezji narodowej!* W pieśniach ujrzym ten charakter, czyli *piętno miejscowości*, szczególnie u Nowo-Greków i Serbów; przyczynę wskaże nam klimat i położenie; — w podaniach ujrzym najwybitniejsze u Szkotów. Znajdziem je i u nas, jeśli się skrzętnie zajmujemy szukaniem! Wszakże muzyka nasza ma charakter miejscowy; nuta przeciągła różni ją od skocznej krakowiaka; czyżby podania nasze i powieści nie miały mieć żadnego charakteru?... czyżby wyobrażenia, wypielegnowana i rozbujana na tej rozległej płaszczyźnie, równie jak oko nasze, niepowściągnięta w swym polocie żadną a żadną przeszkodą, czyżby wyobrażenia ta nie miała tworów swoich nacechować śmiałością i siłą?... czyżby wyobrażenia ta, miłująca tak namiętnie wszystko, co jest *naszem*, nie miała na swoich postaciach zarysować wybitnego, rodzimego, czysto-miejscowego charakteru?... Wszakże dziwiliśmy się już tylu pięknym podaniom i powieściom ludu naszego, które są zarazem historycznymi pamiątkami naszej przeszłości; bo przyrosłe do ziemi, która je zrodziła, oderwane od niej tracą urok, ważność i wierną, jako kwiaty uszczknięte z łodygi!

Celem mojego przedsięwzięcia ma być podsluchiwanie i zbieranie tych oświatających wiekiem, a zielonych poezją powieści, które już tyle siostrzyc swoich straciły, i tracą jeszcze z każdym gasnącym głosem gasnącego starca w Wielko-Polsce.

Śczęśliwy, jeśli je od ostatecznej zraty uchronię, a publiczność z taką je przyjmie uprzejmością, z jaką się w dom swój rozbłąkane przyjmuje sieroty!....

Rogalin, dnia 22. Sierpnia.

R. B.

O jedności kościoła.

(Dzieło z XVIgo wieku, przez X. Piotra Skargę.)
(Dokończenie.)

Ta prostota i jasność myśli, ta logika tak doskonała, a tak rzadka, i samej tylko prawdziwej właściwa, dziwny musi mieć urok dla każdego umysłu zdrowego, a istotnie jest nieznośna i za-

bijająca dla tych, przeciw którym obroćona. Słusznie więc zwali oni Skargę tyranem. Można także pojąć, dlaczego się przeciw niemu targali ręką: potężnych słów jego nie podobna im było odeprzeć słowy. Wiadomo, że od swych nieprzyjaciół, a raczej od nieprzyjaciół wiary ś., czcigodny nasz Złotousty odnosił publiczne obelgi i policzki, i że nawet na życie jego czyniono zamachy.

W części trzeciej o przestrodze i upominaniu narodów ruskich, przy Grekach stojących, aby się z kościołem ś. zjednoczyli, jest Rozdz. IIście. Tu już autor polegając na tém, co dowiódł i okazał w dwóch częściach poprzednich, powoływa Rusinów do poddania się Stolicy apostolskiej, pożytki tego świętego posłuszeństwa przed oczyma nosząc. Ale z jakąż czyni to wymową, z jaką powagą i serdecznością! jakimże złotym przemawia językiem! Nie waham się przedłużyć pisma tego następującym z ostatniego rozdz. wyjątkiem: takie bowiem wyjątki, taką wymowę rodakom przedstawiać, jestto podobno skuteczniej literaturze ojczystej służyć, niż najobszerniejszymi o stylu i języku rozprawami.

„Już rzymska stolica dorosła i długowieczną będąc, w służbie bożej koronowana była i w pokoju Boga chwaliła; już niezliczeni jej męczennicy obojgiej płci i różnych lat wszystkie najazdy bałwochwalskie przełamali; już świat i książę jego pod nogami miała; już nie tylko jej wychowania biskupi, ale dyakonowie z podziwieniem świata wszystkiego z okrutników się w mękach naśmiewali: gdy dopiero rokoszosa córka (stolica carogrodzka) na pokoju uchowana, w rokoszach popędliwa, z próżnowania pusta, która nigdy na plac męczeński nie wychodziła, gdy się za nią matka zastawiała: teraz dopiero nie wstydy się sobie przodkowania przypisywać, nie wstydy się matce uwłóczyć pracą strapionej, na służbie bożej zstarzałej, na wojnie pańskiej wysiłonej! Sędziwości jej czcic nie chce, do boju z sobą wzywa; wiary chce ją uczyć! ... Od młodości swej, skoro ją papieżowie po Konstantym W. wszczepili, nigdy ona długo spokojna nie była, zawsze się z posłuszeństwa wyłamywała, zawżdy matce swej kościołowi rzymskiemu i starszym siostrom swoim patryarchom wschodnim, rozkazywać nad przyrodzenie chciała: rząd dobry i od Boga postanowiony psując, a we wszystkim domu bożym rozruchy i niepokoje wszczynając. ... Prędko po Konstantynowej śmierci sprowadziła wiele a wszetecznych kacerzy na nią siedziało, którymi się bardzo często mazała i z nimi duchownie cudzołożyła. Na nią naprzód Euzebiusz Nikomedyjski, wszystkich Aryanów chorąży, bóstwa Chrystusowego bluźnierca; na nią przeklęty Macedoniusz, Ducha ś. za Boga nieznający, i jadowite ono kacerstwo wynajdujący; na nią drugi Aryanin Eudoksyusz, i po nim rychło tegoz

jadu Demofilus. Na téjże nieszczęśliwej stolicy Maxym, którego wtóry zbor złożył; dalej Nestoryusz, którego trzeci zbor przeklął i zrzucił, poczem Eutyches, chytre a szatańskie kacerstwo o jednej naturze w Chrystusie zmieszanej wymyślił, przeciw któremu czwarty zbor zebrany. Wówczas nastał na toż biskupstwo Antymus, Eutychesowego jadu wilk, przeciw któremu złożony zbor piąty, i Eutychiusz, który o zmartwychwstaniu ciała błędliwie xięgi pisał, tak, iż sam cesarz w ogień je wrzucił. Po nim blisko trzech, jeden po drugim heretykowie, którzy metropolickie kacerstwo, już na piątym zborze potępione, ożywiali i Greci zarazali, przeciw którym szósty zbor złożony, gdzie jako bluźniercy potępieni. I nie wytchnawszy ta opłakana stolica, przyjęła na się onych sprośnych obrazobórców czterech, co ją z onym Kopronimem pomazali, przeciw którym siódmy zbor był zebrany.“

Cóżto za potok porywczy i wspaniały, ta wymowa tego dziwnego zakonnika, tego wielkiego w kościele pańskim sługi, i w ojczyźnie swjej nauczyciela i prawdy strażnika! W słowach jego błyska zapal młodzieńca, przeraża moc i siła męża, panuje starca sędziwość i powaga. Jakże mi miło, że tak nadzwyczajne piękności, godne najślawniejszych starego i nowego świata krasomowców, podnoszę na nowo z prochu trzech wieków, i uwielbieniu rodaków stawiam, porywając je właśnie z ukochanego mego pisarza i mistrza.

Ale cóż powie czytelnik, czuć piękności i one cenić umiejący, na ten jeszcze opis świętej stolicy apostolskiej, i na to Rusinów przywoływanie? „O! jako wielkie było serce w miłości Chrystusowej onych męczenników Papieżów, którzy z nauką gardło zaraz na plac nieśli, a na szyjach swoich aż do Konstantyna W. ostre żelazo cesarzów rzymskich stępił! O! jako droga jest téj stolicy ś. sukcesya, tak ustawiczną i hojnie płynącą krwią okraszona i utwierdzona! jako jest wielkie wiary Chrystusowej i słowa jego boskiego na tym Piotrze błogosławieństwo! Nie dziwuję się, iż tak mocno stoisz, przesławna stolico rzymska; ponieważ twoje fundamenty drogą krwią baranka są osadzone. Ciebie Chrystus wynieść nad inne chciał, i mocnem słowem swoim, którem ziemia i niebo stoi, ukrzepił. Ciebie Piotr i Paweł we krwi swojej wszczepił. Ciebie trzydzieści i trzy po nich wstępujący papieże, krwią męczeństwa swego za naukę apostolską polali; i tak głęboko, albo raczej wysoko (to budowanie kościelne na ziemi, do nieba korzenie puszcza) osnowanie twoje założyli, iżeś kościoła wszystkiego niewzruszoną podporą i epoką: a żadna cię nawałność, ani okrucieństwo tyranów, ani zdrada kacerzy, ani starość dni twoich podkopać i zemdleć nie może. Inne patryarchie ustały, i już się w kacerstwo lub nawet w pogaństwo obróciły, albo w ręce pogańskiej za grzechy swoje pokutując, niepló-

dnemi zostały: ty, jako matka płodna i Sara sędziwa, w zgrzybiałości swój nowe Chrześciany rodzisz, a upadek patryarchyj wschodnich nagradzasz. Już dziś tych czasów naszych twoje stolico rzymska ulice za morze się puściły, i na on świat, o którym żadne wieki nie wiedziały, zaszły korzenie winnicy twojej: w Nowych-Indiach, w Nowej-Hispanii, w Brazyli, i około brzegów perskich wielkie Ostrowy, państwa i królestwa z twój nauki Chrystusowi, prawemu Bogu, kłaniają się. Trwają i trwać będą te przywileje Rzymu, od samego Chrystusa nadane; sam rzymski biskup jest podporą katolickiej prawdy, pasterz wszystkich w Chrystusie wierzących, mistrz wszystkich chrześcijaństwa; stolica jego słup jest prawdy, skała nigdy nieobalona. Do tej my ciebie, narodzie ruski, wzywamy. Na niej bezpiecznie nogę swoją postawiwszy, śpiewaj: Pan mię rządzi, a na żadnej mi rzeczy nie zejdzie; na dobrej mię paszy posadził; nad wodą ochłody wychował, i nawrócił duszę moją: przeprowadził mię drogami prawdy przez imię swoje: już się nic złego nie boję, chociażbym w cieniu śmierci chodził; już się nie pośliznie noga moja, boś ty, Panie, zemną jest. O! gdybyście słyszeli głosy teraz onych pokutujących Greków. Idźcie synowie, woła do was przez nich stolica carogrodzka, tam, gdzie błogosławieństwo Chrześcijańskie zawsze trwało, nigdy się nie mieniło. Jam już matka porzuciona; wzięłam za grzechy moje dwojakie karanie, owdowiałość i niepłodność: już uschły piersi moje; karmić was i wychować nauką zbawienną nie mogę: bom zgrzeszyła przeciw małżonkowi memu, nie słuchając namiestnika jego: i dał mi Pan w to nieszczęście błędów i niewoli jako widzicie.“

S. W.

Ułamek z podróży po Lombardyi.

(Koniec.)

Wracając do oberży, ujrzelśmy u brzegu jeziora siedzącą niewiastę starszą, młodsza stała przy niej. Milczały obiedwie, oczy mając wlepione w przeciwny brzeg Piemontu, po którym wije się gościniec z Sempionu spadający. W tém miejscu i w tej postawie widzieliśmy je przez długi przeciąg czasu. Słońce już ostatnim łaś na góry promi niem, a z okna oberży patrząc, jeszcze te niewiasty siedzące, jeszcze wyglądające kogoś, widzieliśmy.

Od *Cameriery*, która była weszła do izby i obrusem pokrywała stół okrągły, inną niemożliwym powziąć o tych nieznanomych niewiastach wiadomości, prócz tej, iż dwa zamówiły dla siebie pokoje z trzema łózkami i wieczerzę na trzy osoby. — Z kąd jada, dokąd, kogo się spodziewają, jakiego są narodu, nie wiedziała.

Zamówiliśmy barkę na dzień jutrzejszy, celem zwiedzenia przyległych wysep i miasteczek, leżących nad jeziorem *Nitra* i *Laveno*. Już

wieczór był ciemny, gdy nagle o ucho nasze obił się krzyk głośny i pochodził od brzegu, od miejsca, gdzie nieznajome siedziały. Był to krzyk radości, odgłos serca, echo wesela. — Pobiegliśmy do okna, ale ciemność wieczora nie dozwalała rozpoznać przedmiotów.

Migało coś bladego u brzegu jeziora, były to niewiasty nieznajome; na tle jeziora czarnem nie rozpoznać nie można było, lecz ucho tręcał kiedy niekiedy plusk wody. Ktoś płynął jeziorem; niedługo łódka już przybiła do brzegu, jacyś ludzie znajdowali się na łodzi i mężczyzna jakiś, niby cień czarny, skoczywszy na brzeg, uwił w objęciach w bieli ubraniej niewiasty. Głucha nastąpiła cisza, snąc milczeli oboje, bo radość nie miała w uniesieniu słów odpowiednych, i była niemą.

Szli po wschodach marmurowych do oberży i przechodzili sienią, z naszym pokojem sąsiednią. Słyszeliśmy szelest ich kroków, ale nie słyszeliśmy ich rozmowy, ich uczuć szelestu. Naza jutrz pierwszym rankiem, ktoś zapukał we drzwi, i wszedł człowiek obcy, już wiekowy; starość otarła się o ciemie jeziora, ztarła, zgarnęła włos z czoła, i jakby przeniosła na inną część twarzy, faworyty bowiem gęste zarastały po obu stronach twarzy jego, już śniegiem wieku przypruszone. Był to Piemonczyk, właściciel barki, którą płynąć mieliśmy. Na zapytanie nasze, ile się dziennie za barkę płaci, dobył z kieszeni starannie w bibułę obwinęty arkusz pergaminowy, z którego były w oczy wielkie słowa: *Noi Emanuel, re di Sardegna*. Był to dokument, imieniem panującego w Piemoncie na rzecz obecnego wydany, uprzywilejujący tegoż do utrzymywania barki na *pięknej wyspie*, i zastrzegający zarazem, jaką za usługi swoje od podróżnych ma pobierać płacę. Targ nie miał tu miejsca.

Ale nieznajoma niewychodziła nam z myśli; nienasycona ciekawość, a może inne jakie uczucia, których natury lubo pojąć nie mogliśmy, lecz które nieodgadniony i niemniej dla tego wielki na nas wpływ wywierały, zaprowadziły nas do izby, gdzie sama gospodyni oberży mieszkała. Jeszcze tam wszystko w rannym zostawało nieporządku. Gospodyni piastując na rękę dziecię, które bawiło się pokostowaną główką drewnianej figurki ś. Karóla, słuchała jak dziewczynka pięcioletnia odmawiała *Pater Noster* w łacińskim języku, a służebna w drewnianych *Sabotach* klekotała po izbie, robiąc w niej porządek. — Na widok nas wchodzących wszystko stanęło *in statu quo*, zdziwione odwiedzinami naszymi. Nie długą zrobiliśmy rannemu temu zatrudnieniu przerwę, a gdy gospodyni o nieznajomej niewieście żadnego objaśnienia dać nam nie mogła, wyszliśmy; i wnet łódka uprzywilejowanego Piemonczyka kołysała nami na czyścych, jak niebios, niebieskich, jak niebios, i spokojnych, jak niebios, wodach jeziora.

Dnia 27. kwietnia wiatr zwolnił wieczorem, i odbiliśmy od Nitry, gdzie wstrzymani burzą, mimo woli naszej, bawić musieliśmy dzień cały.

Dopływamy do *Isolla bella* powtórnie, wyspę mając w oku, a w myśli ową nieznaną i owego czarnego męszczyznę; niecierpliwie po marmurowych biegniemy wschodach, pytamy.

„Przed kwadransem odpłynęła.“

— „Dokąd?“

„Najęła barkę do *Laveno*.“ —

— „A on?“

„Odpłynął.“

— „Dokąd?“

„Do *Doma Dopola*.“

Nieukontentowani stąpaliśmy na górę, alic w przysionku spostrzegamy otwarte drzwi do pokoju, który zajmowała nieznaną. Wchodzimy doń, nieład w izbie, porostawiane krzesła, szufladka komody do połowy wyciągnięta, na podłodze obcinki papieru z listów, a w wyciągniętej do połowy szufladzie ćwiartka papieru; podnoszę, był to listu rozdartego szczątek. List po francuzku pisany, i ćwiartka druga, na niej list zaczęty. Jakież zadziwienie nasze! W tym liście stało na początku: „*Ma chere Elise!*“ dalej co następuje, po polsku: „*Bóg się zlitował nademną, Bóg moje wystuchał modły; przez dwa dni z mojego nie wypuściłam go, objęcia; zdrow jest i dobrze wygląda; w miesiącu sierpniu znowu go widzieć będę...*“

Dnia 28. kwietnia pod laurem Napoleona rozmawiałem z ogrodnikiem; skoro się dowiedział, że jesteśmy Polakami, dodał: „Właśnie odpłynęła z tąd księżna jedna polska, która od długiego czasu rozłączona z synem, we Francji mieszkającym, na tej wyspie pogranicznej z nim się zjechała.“ Pytaliśmy o nazwisko księżnej. Ogródnik spuściwszy oczy ku ziemi, cichym odpowiedział głosem:

„Niewiem.“

— „Czyli jaka w tém tajemnica?“

„Niewiem.“ —

Kreśląc to zdarzenie z miesiąca kwietnia roku 1833, dodaje, iż jest prawdziwe. —

Józef Borusławski.

W miesiącu Wrześniu, zeszłego roku, angielskie dzienniki ogłosiły śmierć blisko stu-letniego Józefa Borusławskiego, (Count Joseph Boruwlaski) Polaka i szlachcica rodem, karła wzrostem, który od lat kilkudziesiąt zamieszkały w Anglii, umiał tam zyskać wysoki szacunek, i jaki taki majątek. Dzienniki francuzkie donosiły także o nim w tymże czasie, dziwiąc się nad wieczystą drobną budową trwałością; zapewne i polskie pisma wspomnieć musiały o tym rodaku naszym, którego dziś jeszcze żyjące osoby pamiętają, jak niegdyś bawił Warszawę; ale nie wiem, aby kto udzielił publicz-

ności tego, co on sam o sobie napisał, w pamiętnikach, wydanych w Londynie, roku 1788. Sądzę przeto, że treść tego rzadkiego już do-tyć dziełka, zajmie czytelników Przyj. Ludn.

„Treść pamiętników sławnego karła Józefa Borusławskiego, szlachcica polskiego. a)

„Rozum, tkliwość, uczucia szlachetne i delikatne, tak rzadkiem są zjawiskiem w czło-wieku karle, którego natura jakby nie dokoń-czyła, a wielu do rzędu ludzi przyjąć nie chce, iż długo przekonany byłem, że nikt skrytości serca mego i życia wypadków ciekawym nie będzie, i jedynie dla samego siebie, zacząłem spisywać własne wspomnienia. Lecz dziś za-chęcany, a nawet naglony od łaskawych i sza-nownych przyjaciół, którym nic odmówić nie mogę, ogłaszam je drukiem.

Urodziłem się w Polsce, na Pokuciu, nie daleko miasta Halicza, w Listopadzie, roku 1739. b) Rodzice moi średniego byli wzrostu; doczekali się pięciu synów i jednej córki; a dziwną igraszką natury, rodziły im się na prze-mianę dzieci dorodne i małeńkie; trzech braci moich przerosło ojca i matkę, siostra zaś je-dyna, mój starszy brat i ja, ledwieśmy doszli miary pięcioletniego dziecięcia.

Brat mój najstarszy, który dziś ma blisko lat sześćdziesiąt, wyższy jest tylko o trzy cale odemnie; zdrow i silny, zostaje od dawnego czasu u p. kasztelanowej inowrocławskiej, która mu zarząd swoich interesów oddała. Siostra, najmłodsza z nas, umarła na ospę w dwudzie-stym drugim roku życia: nie miała jak 26 cali wysokości i była cudem zdrobnionej urody.

Od chwili urodzenia mego łatwo było prze-widzieć, czém będę; ośm cali miałem wzrostu, przecież przy tej szczupłości ciała, bynajmniej nie byłem słaby; owszem matka, która mnie sama karmiła, nie raz mi powtarzała później, jakoby ze wszystkich dzieci swoich najmniejszą biedę miała ze mną: zacząłem chodzić i mówić w wieku zwyczajnym; wzrost mój zaś, takim szedł trybem:

Mając rok, miałem cali jedenaście;

w trzech latach jedną stopę, cali dwa;

w sześciu latach jedną stopę, cali pięć;

w dziesięciu latach, jedną stopę, cali dziewięć;

w piętnastu latach, dwie stopy i cal jeden;

w dwudziestu latach dwie stopy, cali cztery;

w dwudziestu pięciu, dwie stopy, cali jedenaście;

w trzydziestu, trzy stopy, calów trzy.

Przy tym wzroście zostałem, w brew zdaniu wielu naturalistów, utrzymujących, że karły rosą do śmierci.

a) Memoirs of the celebrated Dwarf, Joseph Bo-ruwlaski, a polish gentleman. London 1788.

Memoires du celebre nain Joseph Boruwlaski, gen-tilhomme polonais. Londres 1788.

b) Umarł 5go Września 1837, dożył zatem rzad-kiego wieku, lat 98, bez dwóch miesięcy.

Zacząłem był rok dziewiąty, kiedy mi umarł ojciec i zostawił żonę z sześciorgiem dzieci, prawie w ubóstwie. Tę smutną okoliczność, winienem sławę moję; inaczej byłbym sobie żył nieznany nad Dniestrem i może szczęśliwszy.

Moja matka miała dobrą i łaskawą sąsiadkę, starościnę Jaorlicką, majątną wdowę. Owa pani lubiła mnie bardzo i nie raz już prosiła była moich rodziców, żeby mnie jej oddali na wychowanie. Wzbraniałi się zawsze od tego; lecz wtedy moja matka przyciśniona potrzebą, przystała, lubo z wielkim zalem, na powtarzane usilnie prośby. Pani starościna zajęła się mną szczerze i uczyć kazała. Zdawało się, że w jej domu los znajdę i całe życie w nim spędzę, kiedy Opatrzność inaczej zrządziła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Załobny obchód w Rueil,

dnia 29. Maja 1837.

Wszelkie pamiątki i obchody doroczne winniśmy cenić wysoko; są one dowodem nie tylko stałej wdzięczności, owęj równie pięknej, jak rzadkiej cnoty, ale oraz są jakby zadatkiem nieśmiertelności i zwycięstwem człowieka nad srogim czasem, który wszystko rad niszczy i zaciera.

Tém uczuciem przejęta, zbierałam się od lat kilku pojechać do Rueil, w dzień dwudziesty dziewiąty Maja. Rueil jest wieś o milę od Paryża, ma skromny kościółek; całą ozdobą jego jest grób, gdzie spoczywają zwłoki kobiety, której niedawno, za naszej pamięci, narody i królowie się kłaniali; której piękne czoło, kilka koron zdobiło, a uśmiech nie jedną ofiarę od śmierci, lub więzienia wybawił. — Józefina, żona pierwsza i ukochana Wielkiego Napoleona, cesarzowa Francuzów i królowa włoska, która pewną była, że w katakombach Saint-Denis paradnie pochowaną będzie, tu leży; dzieci jej zaledwie otrzymały pozwolenie wystawienia jej pomnika i obchodzenia dorocznie pamiątki jej śmierci.

Ciekawa byłam tego obchodu, i nie zawiódł mnie; bo nie jedną myśl użyteczną mi podał i posunął nieco w znajomości świata i ludzi.

Naprzód, jadąc, już myślałam sobie, jakim ogólnem i wielkiem jest dobrodziejstwem sama zewnętrzna cześć religijna; gdyby nie było kościołów i księży, jak niegdyś chciano w téjże samej Francji, nie byłoby nawet miejsca i sposobu uczczenia godziwie podobnej pamiątki. — Przyjechawszy, kiedyśmy weszli do kościółka, zastaliśmy go dosyć napelnionym, lubo to było w dzień powszedni i na tę godzinę całą przed nabożeństwem; ale w tém zebraniu wiernych, nie świecił żaden elegancki ubiór; nie było nikogo z bogatych i wysoko położonych w towarzystwie: sami ubodzy, a przynajmniej bardzo mierniej fortuny ludzie. Tu stał, oparty o filar,

Józef Raymund, murzyn, dawny strzelec Józefiny, a łzy toczyły się po czarnej twarzy jego, jak perły po hebanie; tam kilka kobiet, znać niegdyś służących niższego rzędu, zamiast w żałobę, w szcztaki garderoby dawniej Pani przybrane, w wąskich sukniach z bourre de soie i lewantynowych, z króciuchnym stanem, w małych kapelusikach z petynetowemi półkwefkami, rozmawiało smutnie o szczegółach jej choroby i niespodzianej śmierci, jak gdyby wczoraz zasła. *) Dalej znowu, dawni słudzy pałacu i ogrodu w Malmaison, dziś może właściciele gruntowi, lub urzędnicy gminy czy parafii, w czarnych frakach, a przynajmniej z krepą czarną u kapeluszy, siedzieli poważnie w kilka rzędów, a na ich opalonych czołach widać było smutek i zamyslenie. Zgoła, sami tego rodzaju i stopnia byli wszyscy obecni; a w ich szanownej liczbie, prócz wyżej wspomnianych, dwie jeszcze osoby uwagę moję zajęły. Jedną z nich była kobieta stara, blada, schorzała, ubogo odziana, która tak płakała, że ją chwilami na cały kościół słyszać było; a kiedy otworzono kratę, ogradzającą pomnik, wcisnęła się najpierwsza, i całując gład zimny, modliła się rzewnie. Pytaliśmy się o nią bab kościelnych; odpowiedziały, że jej nie znają wcale, i że musiała na ten dzień przybyć z daleka. — Może oddawna ślubowała, choć raz przed śmiercią, być na grobie swojej dobrodziki, i westchnąć za jej duszę; a dopiawszy tego smutnego i pobożnego życzenia, dotknąwszy się wieka jej trumny, płakała, jak gdyby ją na nowo straciła. Drugą osobą, co mnie zajęła, była poważna matrona, bardzo porządnie i dostatnie ubrana, z wyrazem zdrowia i pomyślności na rumianej i pełnej twarzy, a przecież w téj chwili do łez wzruszona. Nie była ona sama; towarzyszył jej, jak się zdawało, mąż, młoda córka zamężna, i może sześcioletnia wnuczka. Zasiadli wszyscy blisko pomnika; widać, że dziesięćdziesiątka była po raz pierwszy w tym kościele, a babka, która, jak się dowiedzieliśmy, zowie się Daugillon i ma znaczny handel w Paryżu na boulevard Bonne Nouvelle, tłumaczyła jej, co znaczył pomnik ten i nabożeństwo. „Widzisz,“ mówiła, „tę kobietę z marmuru białego,“ klęczącą w długiej sukni, w dyademie na czole, „to Józefina, nasza dobrodzika, nasza matka; „ja była zupełnie uboga i twój dziadunio tak; „koż; kochaliśmy się bardzo, lecz nie można było „myśleć o pobraniu się; ona ułatwiła wszystko, „pieniędzmi, staraniem, radą; Bóg pobłogosławił „i teraz jesteśmy szczęśliwi. O dobra ona była! „dobra! takiej drugiej pani już nie będzie. „Co rok obchodzą tu dzień jej śmierci załobnym „nabożeństwem; złóż i ty rączki, i z mów

*) Józefina Tascher de la Pagerie z pierwszego ślubu, Beauharnais, urodziła się 23. Czerwca 1763 w Martynice, umarła w Malmaison dnia 29. Maja 1814, na raptowne zapalenie gardła. — Dwoma dniami później jeszcze przyjmowała monarchów u siebie.



Józefina cesarzowa.

„pacierz za jęj duszę.“ — Usłuchała dziewczynka; a mnie przyjemnie się zrobiło; bo była przyszłość dla pamięci Józefiny w tych słowach. Kto wie, czy kiedyś za drugie lat dwadzieścia ta sama dziewczynka, znowu tu córeczki swojej nie przywiezie i nie przekaze jęj tego dobroczynnego szczegółu?

Nabożeństwo, w niczém bynajmniej od zwyczajnych nie różne, zaczęło się, a nikt z bogatych nie przybył do kościoła. — Tyle jest przecie w samym Paryżu znakomitych osób, co Napoleonowi i jęgo żonie ogromny majątek i świetne tytuły są winny, i które, zdaje się, rade bychy mogły jędyncj prawie sposobności okazania im wdzięcznej pamięci swojej. Nie, do końca nikt z bogaczów świata nie zawitał; świetnego i liczneo niegdys dworu cesarzowej jedna tylko była reprezentantka, jęj dama honorowa, Polka, która tylko parę lat zostawała przy niej.

Przekonałam się tedy, że u ubogich i prześladowanych więcej jest wdzięczności, niżli u bogaczów i u szczęśliwych; i nie traci na tym panowanie cnoty; bo ubodzy i prześladowani

większość mają na tęg ziemi. Przekonałam się także, iż dla kobiety, w jakimkolwiek bądź rządzie urodzi się i żyje, najpewniejszą rękojmią pożądanego znaczenia i długiego życia w sercach, są związki rodzinne i dobroć. Józefina była czas jakiś, jakby królową pół świata, była piękna, była dowcipną, była wielbioną. Cóż w lat dwadzieścia trzy stało się z tęg wszystkimi? Wszystko z dymem poszło. Na grobie, przez syna i córkę wystawionym, prosty jest tylko napis: A Josephine, Eugène et Hortense. A nabożeństwo coroczne, przez nich założone i utrzymywane, obchodzą jędyncie wierni słudzy i domownicy, dla których nie tyle wspinała, ile ciągle dobrą była, jak każda z nas, w mierności swojej dobrą być może,

K. T. H.

Na kwiat powoju pod mojemimi oknami.

Bogatęj Flory zapomniane dziecko,
Powoju! w skromną sukienkę odziany;
Czyliż i tobie tak ciężko na świecie,
Ze już zaglądasz w samotnika ściany?

O! jeszcze rano, zawczasie na ciebie;
Tobie się wiosna, tobie lato śmieje:
Poranna rosa i słońce na niebie,
Słodkie marzenia i słodkie nadzieje.

Po co w odludne uciekać zacienie!
Wdzięczna twa postać; choć pobladłe lica,
Powiewna kibić, choć skromne odzienie,
Jako o szczęściu marząca dziewica.

Po co niewdzięczne otaczać pokrzywy,
Lub głaz nieczuły przytulać do łona;
Gdy śliczny blawat, gdy bujny głos niwy,
Gotów z miłością upaść w twe ramiona.

Jeżeli wstydną twęj lubęj prostoty,
Dumna cię piękność nie wplecie do wianka;
Ty ją nawzajem zawstydzasz przynioły
Drogiemi w oczach drucha i kochanka.

Boś jest w uczucie litości bogaty;
Gdzie tylko więzien lub samotnik płacze,
Małenką główką wspinasz się do kraty,
Zwiastując pokój, łagodząc rozpacz.

Dzięki, o! dzięki, mały kwiatku tobie,
Co roku z wiosną przyjdź pod okno moje;
A kiedy umrę, to na moim grobie,
W skromny się wieniec uplećcie powoje.

J. N. J.

Wychodząca u Ernesta Günthera w Lesznie

Szkółka niedzielna,

zawiera w Nrze 34. następujące artykuły:

Religia: Żywot świętego Rocha. — Gospodarstwo: Bielenie płótna. (Z Kramarza wędrującego.)

Rok II. — Cena półroczna: złtp. 2.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.

(Red. Ciechański.)